

Alfred Grosser

## Dlaczego nie chcieli wiedzieć [FRANCUSKIE ROZRACHUNKI Z II WOJNĄ]

9 stycznia 2021 | 05:55



1 ZDJĘCIE

Marszałek Pétain na propagandowym plakacie z czasów rządu Vichy, około 1940 r.

W czasie II wojny światowej społeczeństwo francuskie nie było jednomyślne. Podziały pojawiły się najpierw po klęsce Francji na przełomie maja i czerwca 1940 r., a potem po powstaniu kolaboracyjnego rządu Vichy, i zostawiły trwałe ślady, ulegające przemianom w pamięci zbiorowej, zwłaszcza w przypadku przestępstw i zbrodni tolerowanych, popieranym lub popełnianym przez Francuzów w związku ze zbrodniami niemieckimi lub niezależne od nich.

Od lat 50. zeszłego wieku Niemcy narzekali, że francuska telewizja pokazuje ich kraj wyłącznie jako III Rzeszę i okupanta. Należało wówczas wyjaśniać, że Francuzi mają mniejszy problem z wizerunkiem Niemiec, większy zaś z odpowiedzialnością za własną przeszłość z lat 1940-44.

W Republice Federalnej Niemiec rozrachunek z przeszłością, Vergangenheitsbewältigung, był tematem nieustających debat. We Francji dopiero z czasem stał się on uświadomionym problemem. Francuska debata na ten temat nie zaowocowała jednak jasnymi konkluzjami, skoro nawet kultowa książka „Le Syndrome de Vichy. De 1944 a nos jours” („Syndrom Vichy od 1944 r. do dziś”, 1987) historyka Henry’ego Rousso, która zdecydowanie lepiej niż inne prace przybliżyła ponad 40-letnią historię pamięci i niepamięci, nie jest pozbawiona stronniczych i uproszczonych wniosków.

\*\*\*

Co było pierwotną zbrodnią? Dla gen. de Gaulle’a odpowiedź była oczywista: popełniono ją tuż przed posiedzeniem Zgromadzenia Narodowego w lipcu 1940 r. w Vichy, odpowiadali zaś za nią ostatni rząd III Republiki i marsz. Pétain. Ową zbrodnią było zawieszenie broni między hitlerowskimi Niemcami i Francją, podczas gdy po inwazji niemieckiej rządy Norwegii, Belgii i Holandii przeniosły się do Londynu.

Niemniej ani de Gaulle, ani powojenna Francja nie przywiązywały wagi do art. 19 układu o zawieszeniu broni z 22 lipca 1940 r. A to on był prawdziwie haniebnym i zbrodniczym. Nakazywał wydanie hitlerowskim władzom każdego obywatela niemieckiego przebywającego na terytorium Francji. Zgodnie z tym artykułem rząd Vichy wydał na śmierć m.in. dwóch przywódców niemieckiej socjaldemokracji, Rudolfa Breitscheida i Rudolfa Hilferdinga. Ten fakt nie zapisał się jednak we francuskiej pamięci zbiorowej.

Podobnie jest z okolicznościami, które pozwoliły hitlerowskiej policji wysłać na wschód i de facto na śmierć tysiące niemieckich obywateli. We Francji powstały obozy internowania, absurdalne co do zasady i straszne z uwagi na panujące tam warunki.

(Przeznaczone były najpierw dla byłych uczestników wojny domowej w Hiszpanii po stronie republikanów, którzy po klęsce nielegalnie przekroczyli granicę francuską; zostały przekształcone w miejsce odosobnienia dla osób obcego pochodzenia, podejrzewanych o działalność antyfrancuską, oraz dla działaczy komunistycznych. Władze państwa Vichy przekształciły je w obozy przejściowe dla osób innej narodowości niż francuska, przeznaczonych przez hitlerowców do wywiezienia do obozów zagłady).

Od 1939 r. zamykano w nich politycznych uchodźców, których uważano za wrogów. Oczywiście nie torturowano tam ludzi ani nie skazywano ich na śmierć, jak w obozach niemieckich. Jednak począwszy od 1942 r. francuskie obozy stały się przedsiódkiem Zagłady. Ileż w takich miejscach jak Gurs, Vernet, Milles czy Rivesaltes było materialnej i moralnej nędzy, ile brudu i głodu!

Dziś zdecydowana większość Francuzów nie kojarzy tych miejsc z obozami. I to mimo że zostały w końcu opublikowane poważne prace na ten temat oraz mimo zorganizowania w 1983 r. przez Instytut Goethego i francuski MSZ mobilnej wystawy na temat francuskiej emigracji do Niemiec i niemieckiej do Francji od 1685 r. Część wystawy była poświęcona także udziałowi reżimu Vichy w deportacjach do obozów zagłady. Co najwyżej znano we Francji książkę Artura Koestlera „Scum of the Earth” („La lie de la terre”, „Szumowina Ziemi”), nie do końca zdając sobie sprawę, że obozy stworzone dla hiszpańskich uchodźców uciekających przed reżimem Franco były wykorzystywane później do internowania więźniów politycznych i Żydów.

Pragnienie, by się o tym nie dowiedzieć, pogłębiło się jeszcze bardziej w 1987 r. Teatr Amandiers w Nanterre jako jedyny przedstawił wówczas filmową trylogię Georga Stefana Trollera i Axela Cortiego o losach emigrantów austriackich. W kinach pokazano wyłącznie trzecią jej część, „Welcome to Vienna”, na której temat ukazało się sporo recenzji, m.in. w piśmie „L’Avant-sc?ne”. Trzeci film z tej serii o wstydzie zapomnienia (albo o zapomnianym wstydzie) Austriaków nie zakłócał dobrego samopoczucia francuskiego widza. Tymczasem pierwszy, „Bóg już w nas nie wierzy” („An uns glaubt Gott nicht mehr”), opowiadał prawdziwie o dramatycznych okolicznościach, w jakich francuska administracja zorganizowała uwięzienie uchodźców w obozach, a potem wydała ich okupantowi.

Brak woli poznania lub pokazania prawdy o tamtych czasach uzasadniano szlachetnymi pobudkami.

Minister sprawiedliwości René Pleven (który stał u boku de Gaulle’a od 1940 r.) w liście do Hervé Villeré, autora książki „L’Affaire de la séction speciale”, w której opisał sprawy rozpoznawane w 1941 r. w Paryżu w sekcji specjalnej sądu apelacyjnego, stwierdza: „udostępnianie akt postępowań karnych jest ograniczone przez sto lat”; „specjalne pozwolenie dostępu do nich można uzyskać wyłącznie za zgodą dyrektora archiwów państwowych, zatwierdzoną przez ministra sprawiedliwości”. Chodziło o to, by „nie szkodzić interesom prywatnym i uniknąć budzenia emocji w opinii publicznej” (10 lutego 1972).

Dlatego dokumentów świadczących o haniebnych zachowaniach francuskich sędziów, którzy po sfiogowanych procesach skazywali na śmierć wybranych więźniów, należało szukać w archiwach niemieckich.

Pod pretekstem, że skazani byli komunistami, łatwiej ich było poświęcić i uniknąć kolejnych niemieckich represji.

W filmie Costy-Gavras opartym na książce Villeré nie wspomniano ani słowem o porażającym tekście niemieckiego oficera, zamieszczonym w aneksie książki. Mjr Beumelburg, oficer łącznikowy przy rządzie Vichy, 22 sierpnia 1941 r. donosił że ambasador de Brinon, jeden z czołowych architektów współpracy Francji z nazistowskimi Niemcami, oraz Jean-Pierre Ingrand, doradca reżimu Vichy, poinformowali go o przyjętej procedurze skazywania na śmierć i egzekucji publicznych. Dodał ironicznie, że francuski rząd kolaboracyjny, bez wątpienia pod wpływem nowego szefa MSW Pierre’a Pucheu, zrobił postępy: nareszcie porzucił idee rewolucji francuskiej, monteskiuszowskie zasady trójpodziału władzy i zasadę niestosowania prawa wstecz, i zaczął budować prawdziwie nowy porządek państwowy.

Jednak prawdą jest, że do przestępstw sądowych dochodziło nie tylko w tamtych ponurych czasach. Przysięgli wykrzykujący podczas rozprawy do oskarżonego, że go dopadną, wyrok znany z góry, płukanie żoładka oskarżonego, bo ów podjął próbę samobójczą, po to, by móc wykonać na nim

karę śmierci – to nie są sceny z trybunału rewolucyjnego, bo tu chodzi o niegodny proces i wyrok wydany na Pierre'a Lavalą [premiera rządu Vichy w latach 1942-44 – redakcja „Wyborczej”]. Wyrok niegodny sędziów, nie oskarżonego, nawet jeśli ów byłby po tysiackroć winny.

Gdy kilka lat później w podobnych okolicznościach stracono byłego premiera Turcji Menderesa, prasa francuska nie kryła oburzenia, zapominając lub celowo pomijając fakt, że Laval też stanął przez plutonem egzekucyjnym. Podobnie jak nikt nie pamięta, że podczas procesu marsz. Pétain, przewodniczącym trybunału był sędzia Pierre Mongibeaux, a prokuratorem generalnym André Mornet, ci sami, którzy wcześniej przysięgali posłuszeństwo Pétainowi właśnie.

Francuscy sędziowie – podobnie jak niemieccy – byli grupą zawodową najmniej dotkniętą masową akcją oczyszczania wyzwolonej Francji z obywateli oskarżonych o kolaborację z hitlerowskimi Niemcami. Étienne-Denis Pasquier, zwany kanclerzem Francji, powiedział w 1850 r.: „Jako francuski polityk poznałem różne rządy, które następowały po sobie; wszystkich postawiłem pod sąd”.

\*\*\*

Dopiero nowe pokolenie – tak we Francji, jak w Niemczech – otworzyło się na szczerą dyskusję o winach wymiaru sprawiedliwości. Przyczyniło się także do tego, by francuska policja zaakceptowała w końcu oskarżenia o współudział w kolaboracji.

W latach 70. wysocy rangą funkcjonariusze policji nie przyjmowali do wiadomości, gdy mówiło się im, że odznaczenie paryskich policjantów tuż po wyzwoleniu czerwonym sznurem naramiennym było skandalem, bo ta sama policja ułatwiła i 16-17 lipca 1942 r. wykonała obławę Vel-d'Hiv [akcja masowego aresztowania francuskich Żydów, przetrzymywanych następnie na paryskim torze kolarskim Vélodrome d'Hiver – redakcja „Wyborczej”]. W latach 80. ci sami funkcjonariusze z ową wiedzą byli już pogodzeni.

Nie przepracowano dotąd pamiętnej paryskiej masakry, do której doszło 17 października 1961 r., kiedy policja na rozkaz Maurice'a Papon krwawo stłumiła pokojową demonstrację ok. 25 tys. Algierczyków, zwolenników Frontu Wyzwolenia Narodowego. Do dziś te wydarzenia budzą skrajne emocje.

Nie powstała dotąd żadna praca historyczna, która wyjaśniałaby, dlaczego 12 listopada 1942 r. marsz. von Rundstedt, który odpowiadał za zajęcie wolnej strefy, w depeszy do Berlina napisał, że francuska policja jest „uczynna” (entgegenkommend) i „chętna do współpracy” (bereitwillig).

Tuż przed wyzwoleniem dyskutowano o karaniu francuskich kolaborantów i zbrodniarzy. Niestety w ramach karania, w pierwszej fazie, popełniono wiele zbrodni, morderstw, wykonano wiele doraźnych egzekucji, których często dopuszczali się ludzie niemający żadnych powodów do zemsty, lecz chcący wyłącznie dowieść swojego spóźnionego patriotyzmu. Powszechne było wzajemne donosicielstwo.

Pamięć nasączona mocno wyolbrzymionymi liczbami o „zbrodniach ruchu oporu” miała wpływ na debatę o powojennych czyszczeniach, zarówno tuż po wojnie, jak i później. W dodatku pierwsza ustawa o amnestii z 5 stycznia 1951 r. dotyczyła w niewielkim stopniu kolaborantów skazanych na karę więzienia lub infamii, a art. 30 tej ustawy precyzował, że „pełną amnestią są objęte wszystkie

czyny i działania od 10 czerwca 1940 r. do 1 stycznia 1946. Ma to służyć definitywnemu wyzwoleniu Francji”.

Rozrachunki z kolaboracją we Francji napotkały te same trudności co w innych wyzwolonych krajach, w Niemczech także. Pojawiło się wiele pytań. Kogo uznać za kolaboranta? Jacy obiektywni sędziowie winni prowadzić procesy, które nie byłyby zwyczajnym aktem zemsty? Jakie kary wymierzyć, by odsunąć na zawsze winnych kolaboracji od eksponowanych stanowisk w państwie, zakładając, że przyczyniłoby się to do przemiany zbiorowej moralności i zachowania pamięci o narodowej czystości?

Przypadek francuski jest specyficzny, bo obowiązek nieposłuszeństwa wobec rządu Vichy, powstałego po głosowaniu w parlamencie III Republiki, nie był oczywisty: czy jego nielegalność, zwłaszcza do listopada 1942 r., wynikała z niekonstytucyjności jego powołania, ze zdrady narodowej czy z podeptania praw człowieka? A w 1945 r. w jakim stopniu należało karać, a w jakim szukać pojednania?

Retrospektywnie rzecz biorąc, stanowisko Camusa w tej sprawie – domagał się on twardych i bezkompromisowych rozliczeń – wydaje się dziś bardziej naiwne, zważywszy na brak w owym czasie klarownych procedur, niż apele Francois Mauriac o większe zrozumienie i elastyczność w wydawaniu wyroków (sądowych i moralnych). W 1949 r. Camus w końcu przyznał rację Mauriacowi, bo dostrzegł, jak wiele niegodziwości i przemilczeń znalazło się w tych wyrokach.

\*\*\*

Jakie grupy społeczne powinny być objęte trwałym wykluczeniem? Kto powinien ponosić indywidualną odpowiedzialność za zbrodnie? W przypadku dziennikarzy i pisarzy dowodem kolaboracji były ich teksty. W przypadku firm budowlanych co najwyżej księgi rachunkowe. Zarabianie pieniędzy na współpracy z armią niemiecką było mniej widoczne niż pisanie dla hitlerowców lub redagowanie tekstów ich językiem.

Bez wątplenia kara śmierci i egzekucja Roberta Brasillacha była i jest do dziś przypadkiem najżywiej dyskutowanym. Czy należało go ułaskawić, bo tylko pisał? De Gaulle uznał, że intelektualista nie może być traktowany jak osoba nieodpowiedzialna. Więc może należało raczej uznać, że nie napisał niczego szczególnie przestępczego? Ten argument stale wysuwali jego zwolennicy, którzy albo nie cytowali jego najbardziej kompromitujących tekstów, albo mówili, że owe teksty w obrazoburczy sposób dotykały spraw nie do końca fałszywych. Hagiograficzna biografia Brasillacha pióra Anne Brassié („Robert Brasillach”, Laffont 1987) stosuje oba te manewry naraz. Podobno był jeszcze jeden powód, by ułaskawić Brasillacha: niepublikowany do 1988 r. list Camusa do pisarza Marcela Aymé (27 stycznia 1945); prosił on go o podpisanie petycji w tej sprawie:

„Przez pana źle spałem tej nocy. W końcu wysłałem dziś podpisaną petycję. Zrobiłem to z powodów, które nie mają nic wspólnego z tymi, które pan przedstawia. (...) Od zawsze mam odrazę do kary śmierci i uznałem, że przynajmniej jako jednostka nie mogę w tym uczestniczyć, nawet z oddali. Pisze pan, że przypadek rządzi opiniami politycznymi. Tego nie wiem. Wiem za to, że nie ma przypadków w wyborach, które hańbią. I dlatego to nie przypadek, że mój podpis znalazł się pośród innych, podczas gdy podpis Brasillacha nigdy nie znalazł się pod petycją wspierającą Georges’a Politzera ani Jacques’a Decoura”.

(Politzer – filozof pochodzenia węgiersko-żydowskiego, komunista i działacz francuskiego ruchu oporu. W 1942 r. aresztowany razem ze swą żoną Marie. Przez dwa miesiące był torturowany i wreszcie został rozstrzelany w obozie Mont Valérien 23 maja 1942. Decour – pisarz, działacz francuskiego ruchu oporu. Zatrzymany przez policję francuską i wydany Niemcom w lutym 1942 r., rozstrzelany w maju tego samego roku w Mont Valérien).

Brasillacha rozstrzelano. Wcześniej domagał się on, by rozstrzeliwać członków ruchu oporu, by surowiej traktować Żydów, by nie zadowalać się li tylko antysemityzmem, który zezwalał im na swobodne noszenie żółtej gwiazdy. Szefowie redakcji tygodnika „Je suis partout” („Jestem wszędzie”), z którego Brasillach w końcu odszedł, dostali łagodniejsze kary, bo byli sądzeni później. Po 1948 r. pamięć o współdziale w nazistowskich zbrodniach osłabła, a wzmocniło się pragnienie spokoju i pojednania. Być może także lepiej rozumiano niesprawiedliwość, jaką było z jednej strony karanie dziennikarzy, a z drugiej rozgrzeszanie urzędników państwowych.

To złożone sprawy. W 1988 r. nadal uważano, że nazywanie tekstów Brasillacha pięknymi – zwłaszcza jego tekstów więziennych – jest równoznaczne z uwłaczaniem pamięci o ofiarach zbrodni. Równocześnie Louis-Ferdinand Céline cieszył się pośmiertną sławą, a jego książki trafiły do prestiżowej kolekcji „La Pléiade”, mimo że tuż przed wojną wypisywał teksty o jaskrawo antysemickiej wymowie, gorąco nawołujące do pogromów.

W latach 70. i 80. wychodziły na jaw nowe przypadki kolaboracji wysokich urzędników państwowych z nazistami, podczas gdy ustawa o amnestii z 1953 r. została przyjęta w klimacie obojętności, a pamięć o tym czasie coraz mocniej się zamazywała. Dlaczego więc doszło do jej reaktywacji podczas procesu Klausa Barbiego?

Pierwszy powód to dokumenty. W archiwach, zwłaszcza niemieckich, znajdowało się niewiele dokumentów oczyszczających, za to wiele obciążających oskarżonych. Ale konieczne było, by znaleźli się badacze gotowi je odkrywać. To, co znajdowali, nie zawsze prowadziło do procesów, ani nawet do publicznego potępienia sprawców.

René Bousquet, sekretarz generalny policji, który odegrał decydującą rolę w zatrzymywaniu przez policję francuską i przekazywaniu gestapo Żydów, w czerwcu 1949 r. został skazany przez Sąd Najwyższy na pięć lat pozbawienia praw obywatelskich. Ową karę natychmiast anulowano z uwagi na „jego działania na rzecz ruchu oporu”.

Prawdą jest, że w owym czasie sędziów nie bardzo interesowała polityka reżimu Vichy na usługach antyżydowskiej polityki niemieckiej. Od 1950 r. Bousquet robił karierę w Banku Indochin. Zmuszony został do dymisji w 1979 r., po tym jak Serge Klarsfeld, który przez wiele lat tropił i wydawał wymiarowi sprawiedliwości ukrywających się nazistów, wniósł przeciw niemu oskarżenie o zbrodnie przeciwko ludzkości.

Z kolei Jean Leguay, delegat sekretarza generalnego policji w Paryżu, miał tak duży wkład w zatrzymanie i deportację Żydów, że z trudem można zrozumieć, dlaczego złożone na niego doniesienie o popełnienie zbrodni przeciwko ludzkości nie skończyło się procesem. On też po wojnie robił karierę – w przemyśle kosmetycznym. I choć zarzuty postawione Maurice’owi Paponowi, byłemu sekretarzowi generalnemu prefektury w Gironde, później prefektowi policji w Paryżu w latach 1958-67 i ministrowi budżetu w latach 1978-81, są mniej obciążające, to jego podpis widnieje pod licznymi dokumentami, które skazywały na deportację i śmierć nie tylko „niearyjczyków”, ale także tych, których niemieckie władze pierwotnie uznały za „aryjczyków”. W

tych trzech przypadkach francuska opinia publiczna była mniej wymagająca, niż gdyby chodziło o niemieckich urzędników czy głowę państwa austriackiego.

Jednym z powodów względnego spokoju w latach 60. było z pewnością poczucie zbiorowego czystego sumienia: panowało przekonanie, że Francuzi w zdecydowanej większości walczyli w ruchu oporu lub przynajmniej byli wrogo nastawieni do reżimu Vichy, oraz że rząd Vichy nie uczestniczył aktywnie w mordach i masakrach. Wiedza na temat rzeczywistych działań kolaboracyjnego rządu przenikała do opinii publicznej powoli i stopniowo.

\*\*\*

W latach 70., być może z powodu zmiany pokoleniowej, pojawiła się nowa, nagminnie powtarzana teoria, że w czasie wojny Francuzi w zdecydowanej większości zachowywali się podle i ugodowo wobec okupanta. Zamieszanie wokół filmu dokumentalnego Marcela Ophülsa „Le Chagrin et la pitié” („Smutek i litość”), który pokazuje francuską kolaborację w mieście Clermont-Ferrand, dobrze ilustruje tę sytuację.

Wyprodukowany dla telewizji film musiał być wyświetlany w kinach, bo francuska telewizja publiczna odmówiła w 1971 r. jego emisji. Zrobiła to niechętnie dopiero w 1981. Projekcję filmu należało uzupełnić innymi materiałami dokumentalnymi, bo „Smutek i litość”, z uwagi na debatę, jaka się wywiązała po zakazie projekcji, uchodził za prawdziwe źródło historyczne tamtych czasów, mimo że w filmie przemilczano sporo kwestii, a inne potraktowano stronniczo.

Przykłady? W rozmowie z liderem komunistów Jacques'em Duclos nie padło ani jedno pytanie o lata 1939-41, kiedy przyjęli oni linię wskazaną przez pakt Stalin-Hitler. Miasto Clermont-Ferrand zostało pokazane tak, jakby tamtejszy ruch oporu powstał dzięki robotnikom. Trzeba było mocno się wsłuchać, by dowiedzieć się, że deportacje dotknęły także rodzinę Michelin. Oskarżono nauczycieli tamtejszego liceum, że pozwolili na deportację żydowskich uczniów, ale nie zająknięto się wcale o tym, że uniwersytet strasburski wycofał się do Clermont-Ferrand i tam nadal działał. Mocno napiętnowano występy gwiazd francuskiej piosenki w Niemczech, świadomie przemilczając kompromitację niektórych lewicowych intelektualistów, np. Simone de Beauvoir, która w swoich wspomnieniach tłumaczyła, że można było uczyć w liceum, podpisując deklarację, że nie jest się wyznania mojżeszowego, i nie mieć z tym moralnego problemu.

W filmie tym lata 1940-44 zostały przedstawione w bardzo złym świetle, z pominięciem rzeczywistych trudności i cierpień, z jakimi zmagali się Francuzi w owym czasie. Ich słabościom (także ruchu oporu) poświęcono więcej uwagi niż losom ofiar, zwłaszcza Żydów. Wystarczy porównać dwa filmy Louis Malle'a, zjadliwego i pogardliwego „Lacombe'a Luciena” z 1974 r. i „Do zobaczenia, chłopcy” z 1987, który przedstawia ofiary, obojętnych na ich los ludzi i oprawców w sposób wyważony.

przeł. JK

\*Alfred Grosser – ur. w 1925 r., niemiecko-francuski politolog, socjolog i publicysta. Autor m.in. prac „Frankreich und seine Aussenpolitik” („Francja i jej polityka zagraniczna”) i „Le crime et la mémoire” („Zbrodnia i pamięć”).